



Gombrowicz w Buenos Aires

Wywiad z Nicolásem Hochmanem

Ewa Kobyłecka-Piwońska*: Pamiętaj, kiedy pierwszy raz usłyszałeś o Witoldzie Gombrowiczu?

Nicolás Hochman: Po raz pierwszy przeczytałem chyba jego nazwisko w jednym z esejów Ernesta Sábato. Zaintrygował mnie. Potem natykałem się jeszcze na niego w książkach Milana Kundery, który wynosił Gombrowicza do poziomu Jamesa Joyce’a, Franza Kafki, Hermanna Brocha.

EK-P: A kiedy zacząłeś go czytać? Spodobał Ci się?

NH: Zacząłem od *Ferdydurke*, miałem wówczas dwadzieścia dwa lata. Powieść wydała mi się okropna. Ale nadal czytałem Kunderę, który obstawał przy tym, że autor książki jest głównym pisarzem XX wieku, więc postanowiłem dać Gombrowiczowi jeszcze jedną szansę i sięgnąłem po *Kosmos*. Wydał mi się jeszcze gorszy. Mniej więcej w tym czasie zacząłem przygotowywać magisterkę. Mojej promotor powiedziałem, że chciałbym zająć się problemem wygnania u jakiegoś pisarza wschodnioeuropejskiego. Spytała, u kogo. Zasugerowałem Kunderę, a ona odparła, że to niemożliwe, ponieważ

* Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Katedra Filologii Hiszpańskiej, e-mail: ewa.kobylecka@uni.lodz.pl.

twórca jeszcze żyje. Zaproponowałem więc Sándora Máraiego, na co też się nie zgodziła, bo go nie znała. Trochę mnie to zdezorientowało i ponieważ nic innego nie przychodziło mi do głowy, wspomniałem o Gombrowiczu, który się jej spodobał. W wieku dwudziestu czterech lat zacząłem więc czytać go z innego miejsca, z innej perspektywy, i coś się zmieniło. W moim podejściu do niego, ale także ogólnie w moim sposobie obcowania z literaturą.

EK-P: Dostał więc szansę dlatego, że umarł i zamilkł definitywnie... A tak serio, z jakiego miejsca zacząłeś go wówczas czytać? Jako pisarza-wygnança?

NH: Przeczytałem wszystko, co było dostępne po hiszpańsku, faktycznie zwracając uwagę na problem wygnania. Moja hipoteza robocza zakładała, że wygnanie nie musi stanowić koniecznie kwestii politycznej, jest bowiem czymś znacznie szerszym i skomplikowanym. Traktowałem wówczas Gombrowicza jako pisarza, który swoją emigrację zaczyna na długo przed przyjazdem do Argentyny. Zacząłem szukać jej genezy jeszcze przed wojną i taka lektura pozwoliła mi postać twórcy sproblematyzować, zrzucić z piedestału i wykroczyć poza miejsca wspólne, w których my, czytelnicy, często go sytuujemy. To, co dzięki temu znalazłem, olśniło mnie i olśniewa nadal czternaście lat później. A ponadto czytanie Gombrowicza nauczyło mnie odmiennego podejścia do literatury, zauważania innych rzeczy, a także upodobania do pisarzy pragnących prowokować i zbijać z tropu. On dał mi lekcję takiego sposobu czytania, który pozwala wykroczyć poza sam tekst i moment lektury.

EK-P: Które z jego dzieł jest według Ciebie najbardziej argentyńskie?

NH: Najprostszą odpowiedzią byłoby, że *Trans-Atlantyk*, bo to powieść, która mówi o Argentynie, dzieje się w Argentynie i występują w niej Argentyńczycy. Ale ciekawsze wydaje mi się spojrzenie na *Dziennik* jako na tekst argentyński. A dokładniej na to, jak Argentyna zmusza Gombrowicza do określenia się na nowo jako Polaka. Jak to, co argentyńskie, zmusza go do refleksji, adaptacji i transformacji, do ponownego wymyślenia się jako postać, autor i podmiot. W *Dzienniku* najbardziej pociągają mnie nie anegdoty (choć są genialne), ale to, na co forma tego tekstu pozwala. Nawet jeśli był on skierowany do polskiej publiczności, bez ustanku mówi o Argentynie. W przeciwieństwie zresztą do *Wędrówek po Argentynie*, w których kraj ten pełni wprawdzie funkcję głównego bohatera, ale narrator nie mówi o nim nic prawdziwie odkrywczego. O ile w *Dzienniku* to, co argentyńskie, jawi się jako przyczyna i skutek, o tyle w *Wędrówkach* Gombrowicz kreuje się na antropologa, tłumaczącego cywilizowanym Europejczykom, kim są ci dżicy Amerykanie. I w tym sensie *Wędrówki* uznaję za tekst znacznie bardziej europejski.

EK-P: A więc w *Dzienniku Gombrowicz* redefiniuje swoją polskość, obmyśla ją na nowo w kontekście argentyńskim. Pierwszym i ostatnim tematem pisarza jest, jak wiadomo, „ja”. Czy potrafił jednak powiedzieć w *Dzienniku* coś oryginalnego lub nowego o samej Argentynie? Z tego marginalnego miejsca, które zajmował, potrafił dostrzec coś, czego nie widzieli sami Argentyńczycy?

NH: Zdecydowanie tak. Zarówno obcość, jak i niechęć do asymilacji w środowisku literackim pozwoliły mu przenikliwie obserwować kontekst i formy oraz wyciągać ciekawe wnioski na temat kraju i jego mieszkańców. Myślę zresztą, że wnioski te były często błędne, ale fascynuje mnie u Gombrowicza sposób patrzenia, analizowania, zwracanie uwagi na rzeczy pozornie błahe. Słynne zdanie „Zabijcie Borgesa”¹ – co do którego nie wiadomo na pewno, czy je wygłosił – wydaje mi się bardzo trafne, jest dowodem niezwykłej jak na owe czasy przenikliwości umysłu. I ostatecznie nieważne, czy pisarz faktycznie tak powiedział – ważne, że byłoby to bardzo prawdopodobne, bo chodzi o zdanie (ideę, myśl, manifest) bardzo gombrowiczowskie, niemożliwe do sformułowania bez jego tutaj obecności i bez tego, czym ona skutkowałą.

EK-P: Przeciw poetom antycypuje w pewien sposób zdanie „Zabijcie Borgesa”, i faktycznie, jest to tekst bardzo popularny w Argentynie, podczas gdy w Polsce uchodzi za raczej drugorzędny. Czy to upodobanie do prowokacji i błazenady każące Gombrowiczowi formułować opinie odmienne od tych, które głosi rozmówca, jest jego najbardziej trwałą spuścizną w Argentynie?

NH: Być może. My, Argentyńczycy, jesteśmy wszyscy trochę błazeńscy w tym sensie, że uczestniczymy w farsie, która stanowi esencję naszego kraju. Farsę tę odgrywamy z upodobaniem i się z nią identyfikujemy. Mam wrażenie, że „kreolska werwa”, która nas determinuje, i którą ucieleśniamy w każdym zakątku świata, stanowiła żywną glebę dla rozwoju Gombrowiczowskich pomysłów i prowokacji. Bardzo nas frapuje, kiedy przybywa i głosi swoje maksymy, bo nie jesteśmy przyzwyczajeni do kogoś bardziej jeszcze prowokacyjnego i buntowniczego niż my sami.

EK-P: Czy więc Gombrowicz to pisarz argentyński?

NH: Tak. Nie. Nie wiem. Odpowiedź na to pytanie wymagałaby najpierw ustalenia, co to znaczy „pisarz argentyński”. Podejrzewam jednak, że nigdy nie definiował się jako Argentyńczyk, choć z pewnością sam kraj – język, ludzie, zwyczaje – odcisnęła na nim silne piętno. W Argentynie są tacy,

¹ Gombrowicz miał je rzucić na pożegnanie swoim argentyńskim przyjaciółom, wsiadając na statek do Europy.

którzy próbują go zawłaszczyć, założyć mu argentyńską koszulkę, żeby grał w naszej drużynie. Gombrowicz zapewne miałby z nich niezły ubaw.

EK-P: W monumentalnej *Historia crítica de la literatura argentina* pod redakcją Noégo Jitrika Gombrowicz pojawia się w tomie poświęconym literaturze współczesnej², drugiej połowie XX wieku, a więc epoce, do której w rzeczywistości nie przynależy. Czym tłumaczyć ten poślizg czasowy?

NH: Przede wszystkim sam fakt, że Gombrowicz tam się pojawia – nawet jeśli z opóźnieniem – należy już uznać za sukces, bo to autor niezbyt poważany przez argentyńską akademię. Poza świadectwami o charakterze anegdotycznym, naprawdę mało napisano o nim w Argentynie, a jego obecność w programach uniwersyteckich jest jeszcze bardziej efemeryczna. Mam wrażenie, że właśnie dlatego nie włączono go do tomów wcześniejszych, gdzie historycznie pasowałby lepiej. Czy to skutek niewiedzy, niechęci, czy też stało się tak z powodów politycznych lub estetycznych – faktem jest, że mówimy o jakimś poważnym braku. I nie dlatego, żeby Gombrowicz był niezbędny, ale dlatego, że pozostawił ślad, że nie było nikogo jemu podobnego. Ponadto, znając Elę Drucaroff [red. tomu, o którym mowa – przyp. E.K.-P.], którą bardzo cenię, myślę sobie, że próbowała jakoś tę lukę wypełnić, nawet jeśli wymagało to przesunięcia go w czasie. On zapewne byłby z takiego przesunięcia bardzo zadowolony.

EK-P: Z pewnością. Sama Elsa Drucaroff pisze we wstępie do redagowanego przez siebie tomu, że nie jest to klasyczny podręcznik literatury, a monografia, która skupia się na autorach dokonujących zasadniczych przekształceń i reorganizacji argentyńskiej tradycji literackiej. Porozmawiajmy teraz o działalności grupy „Congreso Gombrowicz”, której jesteś koordynatorem. W 2014 roku zorganizowaliście w Buenos Aires konferencję poświęconą autorowi *Ferdydurke*, pierwszą w Argentynie. Skąd ten pomysł?

NH: To było czyste wariactwo. Początkowo chcieliśmy tylko wydać antologię nieznanych tekstów o Gombrowiczu w celach wyłącznie akademickich. Napisałem do kilku autorów, pomysł im się spodobał, ale wszyscy chcieli wiedzieć, w jakim wydawnictwie ukaże się książka. Skontaktowałem się więc z trzema oficynami i wszystkie były zainteresowane, ale w każdej redaktorzy zastrzegali, że do podjęcia ostatecznej decyzji muszą koniecznie dysponować artykułami. Znalazłem się więc w sytuacji bez wyjścia i wówczas wpadłem na pomysł, by zorganizować małe wydarzenie – zaprosić tych osiem-dziesięć osób, które miały brać udział w antologii, a teksty wygłoszonych prezentacji wysłać do zainteresowanych wydawnictw. Ale nastąpił efekt kuli śnieżnej. Mała, *stricte* akademicka konferencja przerodziła

² Elsa Drucaroff, Noé Jitrik, *Historia crítica de la literatura argentina*, vol. 11, Emecé, Buenos Aires 2000, s. 7-15.

się w ogromne wydarzenie, z sześćdziesięciorgiem uczestników z siedemnastu krajów i cała heca, która rozpełtała się wokół. Choć początkowo nie byliśmy przygotowani na wydarzenie tej skali i nie dysponowaliśmy żadnymi środkami finansowymi, ostatecznie udało nam się zorganizować kongres w Bibliotece Narodowej. Inauguracja odbyła się paradoksalnie w sali imienia Jorge Luisa Borgesa, w obecności Horacia Gonzáleza (dyrektora biblioteki) oraz Teresy Parodi (minister kultury). Konferencję wsparły także polskie instytucje, takie jak Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytut Adama Mickiewicza, Instytut Książki i Muzeum Witolda Gombrowicza. Wzięło w niej udział ponad tysiąc osób, a jednym z jej najtrwalszych efektów było wydawanie dzieł zebranych Gombrowicza w Argentynie.

EK-P: Jaka była Wasza kolejna inicjatywa?

NH: Sam kongres nastroił nas bardzo pozytywnie, podobnie jak to, co udało nam się osiągnąć. Ale czuliśmy też, że było to wydarzenie skierowane tylko do społeczności Gombrowiczowskiej i że wśród słuchaczy niewielu było takich, którzy by wcześniej o Gombrowiczu nie słyszeli. Ruszyliśmy więc z kampanią pod hasłem „Wyrzucmy Gombrowicza na ulicę” z zamiarem zdywersyfikowania publiczności.

W 2015 zorganizowaliśmy wydarzenie kulturalne „Gombrowicz w jedną minutę” z udziałem dwudziestu intelektualistów, dziennikarzy, dramaturgów i pisarzy. Spotkaliśmy się wszyscy w klubie i każdemu wręczyliśmy krótki fragment Gombrowiczowskiego tekstu – mniej więcej pół strony – do przeczytania ze sceny. Rzecz wyszła bardzo zabawnie i została świetnie przyjęta, a do tego wśród publiczności (około dwustu osób) niewielu było czytelników Gombrowicza.

W tym samym roku wybraliśmy z jego dzieła także kilka fragmentów wymierzonych przeciwko uniwersytetowi, zaadaptowaliśmy je i daliśmy do przygotowania aktorkom. Następnie udaliśmy się razem na Wydział Filozofii i Literatury Uniwersytetu w Buenos Aires: artystki wpadały do sal w samym środku zajęć i wygłaszały swoje teksty. Reakcje były przeróżne: jedni się śmiali, inni obrażali, jeszcze innym było to obojętne, byli też i tacy, co nas wyrzucili.

W 2016 zrobiliśmy krok do przodu i rzuciliśmy się na głęboką wodę. O ile kongres był wydarzeniem kierowanym do specjalistów, a występy z 2015 roku – do świata kultury, o tyle teraz myśleliśmy o czymś bardziej prowokacyjnym, bardziej wybuchowym. Zorganizowaliśmy więc „Przeciwko pisarzom”, rodzaj konkursu czy telewizyjnego show w teatrze dla pięciuset osób, z wstępem wolnym. Zamiast intelektualistów zaprosiliśmy celebrytów, którzy nie mieli pojęcia, kim był Gombrowicz – osoby związane z telewizją, teatrem popularnym i innymi masowymi wydarzeniami kulturalnymi. I oni byli głównymi bohaterami wieczoru, który upłynął na grach, loteriach fantowych, zgadywankach, a nawet pojedynku na miny. Teatr był zapelniony, i to głównie przez ludzi, którzy o „tym polskim panu” nie słyszeli nigdy – wiele dziewcząt przyszło na

przykład tylko dla Gonzala Heredii (telewizyjnego amanta, który niedawno został też pisarzem). Inni z kolei przechodzili obok, zobaczyli długą, ciągnącą się jeszcze za rogiem kolejkę i gdy dowiedzieli się, że chodzi o bezpłatne wydanie z udziałem gwiazd, niewiele myśląc, też weszli. I zostali do końca. Co ciekawe, wielu zawodowych gombrowiczologów obraziło się na nas z powodu „Przeciwko pisarzom”. Oburzyli się. Rzecz wydała im się niegodna Gombrowicza. Tymczasem dla nas był to właśnie dowód na to, że nam się udało: nie dlatego, żebyśmy byli wierni Gombrowiczowi (nie jesteśmy i nie chcemy być, nie składamy hołdów ani jemu, ani jego twórczości), ale pozostaliśmy wierni jego prowokacyjnemu, lekceważącemu i ludycznemu duchowi.

Rok później, w 2017, wydaliśmy „Witoldę”, przy której znowu się uspokoił, ale jednocześnie wkroczyliśmy w nowy dla nas świat designu, sztuki, awangardy związanej z obrazem.

EK-P: „Witolda” wzorowana była na „Aurorze. Czasopiśmie oporu”, którego jedyny numer Gombrowicz wydał w 1947 roku, między innymi po to, by wypromować argentyńskie wydanie *Ferdydurke*. A jaki był cel „Witoldy”?

NH: Przygotowanie „Przeciwko pisarzom” wymagało od nas tyle pracy, że potem powiedzieliśmy sobie: „Zróbmy dla odmiany coś skromnego, symbolicznego”. I to coś oczywiście wymknęło nam się spod kontroli. Od początku mieliśmy zamiar uczcić sześćdziesiątą rocznicę wydania argentyńskiej *Ferdydurke* i poprzedzającej ją „Aurory”, ale najpierw myśleliśmy o czymś w rodzaju festynu z wykorzystaniem Gombrowiczowskich toposów. Ostatecznie wybraliśmy czasopismo, ale „Witolda” nie jest hołdem dla pisarza, nie ma też przedstawiać jego dzieła. Chodzi raczej o publikację, która ukazuje, jak Gombrowicz działa na nas dzisiaj. Wymyśliliśmy ją w taki sposób, by mogła być przeczytana przez szeroką publiczność, nie tylko specjalistów od twórczości pisarza, ale i w taki, by zaawansowani czytelnicy – w tym także eksperci – znaleźli w niej coś świeżego, nowego. Sporo kosztowała nas decyzja o niezamieszczeniu wspomnień jego przyjaciół i znajomych, bo to bardzo wdzięczny materiał – ale wielokrotnie już opisany. A „Witolda” nie miała powtarzać treści już znanych, tylko formułować nowe: inne opinie, inne lektury, inne perspektywy. Nie akademickie, nie ścisłe, nie specjalistyczne. Ja w „Witoldzie” najbardziej cenię fakt, że stwarza przestrzeń wymiany między zawodowymi „gombrowiczologami” (jak Jerzy Jarzębski lub Klementyna Suchanow), uznanymi pisarzami (Enrique Vila-Matas, Juan Villoro, César Aira, Martín Kohan) i osobami ze świata kultury, które wprowadzie Gombrowicza nigdy nie czytały, ale mają o nim coś do powiedzenia. Pytaliśmy ich, czy sięgnęli do jego twórczości, dlaczego tak, a dlaczego nie. Rozmawialiśmy też z tłumaczami utworów pisarza na różne języki, by skonfrontować ich doświadczenia. Wszystko złożyło się na naprawdę świetny materiał.

EK-P: A jakie macie pomysły na przyszłość?

NH: Co roku miotamy się między dwoma biegunami: zdobyć świat lub porzucić całe przedsięwzięcie. Dziś pewne jest tylko to, że organizujemy II Międzynarodowy Kongres Witolda Gombrowicza, który odbędzie się w sierpniu 2019 w Buenos Aires. Będą spotkania, wykłady, cykl kinowy, mikroteatr, *city tours* i międzynarodowy konkurs plakatu. Przygotowujemy także nagrodę Gombrowicza dla powieści hiszpańskojęzycznej. Chcielibyśmy także ogłosić Tandil „Miastem Gombrowicza”. Wybiegając nieco w przyszłość, powiem, że chodzi nam też po głowie szalony pomysł zorganizowania czegoś jednocześnie we Wsoli, Warszawie, Vence, Paryżu, Buenos Aires, Córdoba, Santiago del Estero i Tandilu. Po tym wszystkim zapewne znienawidzimy Gombrowicza i zostaniemy wiernymi czytelnikami Borgesa. Ale po drodze coś zostanie.

STRESZCZENIE

Tematem wywiadu z Nicolásem Hochmanem jest przede wszystkim działalność argentyńskiej grupy Congreso Gombrowicz, która w Buenos Aires organizuje wydarzenia o charakterze naukowym i popularyzatorskim, poświęcone twórczości i legendzie Witolda Gombrowicza.

Słowa kluczowe

Witold Gombrowicz, Nicolás Hochman, Buenos Aires, niedojrzałość

SUMMARY

Gombrowicz in Buenos Aires. An interview with Nicolás Hochman

The topic of the interview with Nicolás Hochman is primarily the activity of the Congreso Gombrowicz, an Argentinian group organizing scholarly and popular scientific events in Buenos Aires devoted to the work and legend of Witold Gombrowicz.

Keywords

Witold Gombrowicz, Nicolás Hochman, Buenos Aires, immaturity